

GONIEC OBOZOWY

Pismo żołnierzy internowanych



NR 22 (102) W OBOZIE, DNIA 10 WRZEŚNIA 1944 R. ROK V

Bój w stolicy trwa

Tysiace gina od ognia, kul i glodu w Warszawie

Walka Warszawy poruszyła cały świat cywilizowany. Na falach radia płyną odezwy, apele i słowa sympatii. Tak jest jednak w życiu, że słowa rzadko zmieniają rzeczywistość. A rzeczywistość ta jest straszna. Warszawa, stolica Polski, beztroska i wesoła podczas pokoju, dumna i nieugięta w czasach wojen, Warszawa — miasto ciężkiej pracy w fabrykach i biurach, jednocześnie miasto niefrasobliwej rozrywki, miasto powstań i rewolucji, miasto piosenki i barykad, ginie w ogniu pożarów, pod ulewą pocisków i bomb. Ludność Warszawy krwawi się na barykadach lub umiera w obozach »ewakuacyjnych«.

Strzelajcie, nie wahajcie sie...

Znany dziennikarz szwajcarski Robert Vaucher dał ostatnio wstrząsający obraz życia Warszawy, taki jaki przedstawiła mu młoda kobieta, cudem uratowana z piekła walk stolicy. Przybyła ona do Szwajcarii przed kilku dniami, Warszawę opuściła 19 sierpnia.

»Gdy Niemcy nacierają na barykady — mówiła — pędzą przed sobą kobiety i dzieci. Te nowoczesne »dzieci Głogowa«, z rękami związanymi na plecach, mają odebrać odwagę żołnierzom Armii Krajowej. Ale nawet przywiązani do wieży czołgu młodzi Polacy mają często dość sił i woli, by krzyczeć w obliczu polskich luf: »Żołnierze! Strzelajcie! Nie wahajcie się!«

Smierc dla przykladu

Ta sama kobieta opowiadała o egzekucjach przeprowadzanych przez okupantów. »Skazanych na śmierć prowadzi się w dzień przez ulice miasta, ubranych tylko w krótkie spodenki z papieru, z ustami zaklejonymi jakąś masą w rodzaju gipsu, by nie mogli mówić ani krzyczeć.

Ci, których widziałam, musieli być pod działaniem jakichś zastrzyków, gdyż wydawali się obojętni na wszystko. Ustawiano ich na placach po 10 lub 40. Sąsiednie ulice otaczano wojskiem, by zmusić publiczność do zatrzymania się i patrzenia na egzekucję. Skazanych rozstrzeliwano z pistoletu maszynowego, jednego po drugim, by przedłużyć widowisko«.

»Na ostatniej stacji przed Krakowem powieszono 10 Polaków. Każdy pociąg zatrzymuje się przy miejscu kaźni i podróżni muszą oglądać świadectwo »potęgi niemieckiej«.

»Ewakuacja«

Ludność Pragi została wypędzona w pierwszych dniach sierpnia. Mężczyzn popędzono do Modlina i co się stało z nimi, nikt nie wie. Z samej Warszawy wypędzono setki tysięcy ludzi. 150 tysięcy, głównie kobiet, dzieci i starców, przebywa w obozie w Pruszkowie.

Umieszczono ich jak zwierzęta pod gołym niebem, bez wody, bez żywności, bez lekarstw... »Na miłość boską, pomóżcie nam, gdyż umrzemy wszyscy« — brzmiały słowa listu, który jakimś cudem wyszedł z obozu. W rzeczywistości wypadki śmierci z głodu i wycieńczenia liczy się na setki codziennie.

Wzywamy Czerwony Krzyz...

»Wzywamy Międzynarodowy Czerwony Krzyż i opinię międzynarodową do zajęcia się losem setki tysięcy ludzi umierających w Pruszkowie« — mówiła radiostacja »Błyskawica« z Warszawy. Delegat PCK w Szwajcarii zwrócił się do prezesa Międz. Czerw. Krzyża o interwencję. Takie same wezwanie złożono w Szwecji do tamtejszego CK. Ambasador RP w Stanach Zjedn. zwrócił się o pomoc do Watykanu i do wszystkich rządów sprzymierzonych i neutralnych.

Szwedzki Czerwony Krzyż podjął się wysłać delegację celem zbadania warunków życia w Pruszkowie i nakłonienia Niemców do ulżenia losu trzymanych tam Polaków. Prof. Huber, prezes MCK, zawiadomił, iż zbiórka i wysyłka odzieży i żywności dla Pruszkowa rozpoczęła się z terenu Szwajcarii. Pierwszy transport z 3 wagonów dotarł do Pruszkowa. Irlandzki Czerwony Krzyż wręczył polskim władzom tej instytucji 5000 funtów szterlingów na pomoc Warszawie.

Smierc albo zwyciestwo

Komunikaty niemieckie twierdzą po raz dziesiąty, że powstanie zostało zgniecione. Inne wiadomości niemieckie mówią: »Walki szaleją dalej w całkowicie niemal zburzonej Warszawie. Rozbito barykady. Samoloty, czołgi i działa ostrzeliwują ośrodki oporu buntowników, a grenadierzy niemieccy niszczą je miotaczami płomieni«.

Pomimo to walka trwa dalej. Oddano Stare Miasto, ale reszta broni się.

Premier Mikolajczyk przemawia

do obronców Warszawy

W dn. 1 września premier Mikołajczyk wygłosił z Londynu przez radio znamienne przemówienie, którego główne ustępy brzmiały jak nast.:

»Bohaterowie Warszawy! Wiem że darzycie mnie zaufaniem również w obliczu walki, kiedy skrzywdzeni, odosobnieni zdobyliście się na uchwałę Rady Jedności Narodowej, zatwierdzającą uregulowanie stosunków z Rosją, dając tym świadectwo waszej dojrzałości politycznej. Bądźcie pewni, że Rząd polski nie skapituluje i nie wyrzeknie się pełnej niezależności i suwerenności państwa.

Jako premier rządu polskiego biorę pełną odpowiedzialność za wszystkie akty zdziałane przez wicepremiera — delegata na Kraj oraz przez gen. Bora. Na podstawie wszelkich obiektywnych danych rozpoczęliście otwartą walkę z Niemcami w odpowiednim czasie w imię niepodległości i wolności i w interesie ochrony ludności. Uczyniliście to tak samo, jak czynili wasi bracia na wschód od Warszawy począwszy od marca 1944 r. i czynią wciąż, pomagając w ten sposób Rosji. Los wojny zrządził, że wyzwolenie Warszawy nie nastąpiło tak wcześnie, jak należało się spodziewać. Walczycie i — wiem że walczyć będziecie nadal.

Macie prawo żądać pomocy Nikomu nie wolno wam jej odmówić. Nie dostaliście takiej pomocy jaka wam się należała, mimo poświęcenia lotników brytyjskich, południowo-afrykańskich i polskich, którzy nieśli ją wam samotnie. Czynimy wszelkie wysiłki abyście pomoc dostali i nie stracili nadziei, że ją otrzymacie. Uprzedzę was w razie, gdyby pomoc ta nie mogła być zrealizowana.

W tym momencie jeszcze raz zwracam się publicznie do Stalina, Roosevelta i Churchilla: przywódcy wielkich mocarstw, wodzowie wielkich armii, Warszawa czeka! Cały naród polski czeka! I czeka opinia publiczna świata! Uczyńcie wszystko, aby miasto otrzymało potrzebną pomoc. Oni walczą, przelewają krew i gotowi są za Polskę umrzeć, ale chcą i żyć dla Polski!

Bohaterowie Warszawy, Niemcy chcą was załamać przez spalenie miasta. Pragnę oświadczyć z całym poczuciem odpowiedzialności, że za spalenie resztek Warszawy — gdyby próbowali to uczynić — za mordowanie ludności cywilnej czy żołnierzy Armii Krajowej, prześladowcy wasi strasznie zapłacą. Przyrzekam i dotrzymam tego. Żegnam was w przekonaniu, że wytrwacie. Warszawę odbudujemy wspanialszą. Zwycięstwo Sprzymierzonych będzie i waszym udziałem!

W lubelskim obozie smierci

Pieklo Majdanka w opisach amerykanskich

Pisaliśmy już o badaniach przeprowadzonych w Majdanku — wielkim obozie koncentracyjnym, położonym na przedmieściu Lublina. My, Polacy, wiedzieliśmy już od dawna, co się tam działo, świat odkrył to dopiero teraz i jeszcze nie może uwierzyć, by coś podobnego było prawdą. Obóz śmierci zwiedzili dziennikarze amerykańscy i angielscy, i sprawozdania ich wywołały wstrząs przerażenia po obu stronach oceanu Atlantyckiego.

Przeszlo milion ofiar

Trudno jest dokładnie ustalić, ile ofiar pochłonęły piece Majdanka. Zachowane dokumenty, zawierające nazwiska ofiar, pozwalają na ustalenie liczby niewątpliwej ponad pół miliona, wiadomo jednak, że przeszło milion więźniów przeszło przez ten »obóz zniszczenia«, jak go nazwali sami Niemcy. Listy ofiar nie pozwalają na stwierdzenie, kto właściwie zginął, gdyż nie zawiera ona żadnych danych poza nazwiskami i imionami. Niewiadomo czy np. Stanisław Kowalski jest z Warszawy czy z Częstochowy czy skądinąd, i czy był rolnikiem, robotnikiem fabrycznym czy też adwokatem. Wiadomo za to, że 22 narody były reprezentowane w obozie, a najliczniej (bo w setkach tysięcy) występowali Żydzi i Polacy. Literaci rosyjscy, którzy zwiedzili obóz, piszą w swych sprawozdaniach również o Francuzach, Norwegach a nawet o Szwajcarach. Byli wśród ofiar bojownicy wolności, były też tysiące spokojnych, nikomu nie wadzących ludzi codziennej pracy.

Rzeznia na wielka skale

Drut kolczasty obejmował powierzchnię 15 km kwadr., wypełnioną barakami, piecami do palenia zwłok i zabudowaniami administracji. Na terenie obozu odkryto niedopalone stosy kości i ciał ludzkich, a w niektórych komorach gazowych tłoczyły się gnijące trupy. Piece Majdanka mogły przy temperaturze 1600 stopni spalać 1900 ciał dziennie, ale przekraczały często te liczby.

Woda ulatwia prace gazu

W dużym przedsionku więźień zdejmował i oddawał swe ubranie, po czym przechodził do łaźni, w której działały 72 natryski. Po ciepłej kąpieli wchodził do sąsiedniego pomieszczenia. Była to szczelnie zamknięta sala ze szklannymi szybami w drzwiach, pozwalającymi wartownikom na sprawdzanie czy »operacja« jest już skończona czy jeszcze nie. W powale znajdowały się otwory, przez które wpuszczano gaz trujący, najczęściej gwas pruski lub poprostu tlenek węgla (czad). Kąpiel przed śmiercią miała na celu ułatwienie działania gazu, gdyż ciepła woda powoduje otwieranie się porów (otworków skórnych) a przez to gaz łatwiej może przeniknąć do organizmu. Przeciętna komora gazowa mierzyła 17 m kwadratowych, umieszczano w niej jednorazowo do 110 ludzi, którzy umierali stłoczeni w tej ciasnej przestrzeni.

CENZURA

Sklady ubran i butów

»Nie można ustalić dokładnie — pisze pewien korespondent amerykański — ilu ludzi zabili Niemcy w tym obozie. Byłem jednak w drewnianym baraku, służącym za magazyn, i widziałem tam dziesiątki tysięcy butów, kobiecych pantofli, dziecinnych buciczków świadczących, że ich właściciele ledwie przekroczyli pierwszy rok życia, sandałów itp. W pewnym składzie w Lublinie znajdują się setki walizek i dosłownie dziesiątki tysięcy części ubrania.

Rozmawiałem z oficerem niemieckim, Hermannem Vogel z Müllheim, który przyznał, że jako kierownik składów odzieżowych obozu wysłał w ciągu dwóch miesięcy do Rzeszy osiemdziesiąt wagonów ubrań. Była to odzież zamordowanych.

Kto za to odpowie?

Przed sądem w Lublinie rozpoczął się proces Niemców schwytanych w obozie. Ci wykonawcy masowych wyroków byli tylko katami. Nie oni wymyślili system, który ukazał już swe straszne oblicze w Majdanku, a wiadomo co jeszcze odsłoni się w Treblince i w Oświęcimiu. Jeśli jest na świecie sprawiedliwość, to także prawdziwi i główni winowajcy staną przed sądem. Głośno o tym mówi opinia Stanów Zjednoczonych. »New York Times« pisze: »Dogadzałoby to narodowym socjalistom w tej ciężkiej dla nich godzinie, gdyby mogli pogrzebać miliony niewinnych zabitych na polach bitew, w więzieniach oraz obozach koncentracyjnych, i gdyby udało się puścić ich śmierć w niepamięć. Przyjemnie byłoby zdjąć mundury i zasiąść w ogródku piwiarni, by śpiewać stare pieśni ludowe... W tym narodowo-socjalistycznym świecie marzeń znalazłoby się zapewne dość mydła, by zmyć krew z rąk. Ale jest już za późno. Przez pola bitew maszeruje pokój, który za towarzysza będzie miał sprawiedliwość...«

Oredzie Churchilla do Polaków

W rocznicę wybuchu wojny premier Churchill wystosował do narodu polskiego następujące orędzie:

»Cały świat śledzi z niezmierną uwagą bohaterską walkę Warszawy o wolność. Przed pięciu laty w dn. 1 września 1939 r., wojska niemieckie rozpoczęły niesprowokowaną napaść na Polskę. Napaść ta wywołała pożar światowy, który ściągnął na miliony ludzi niewidzianą dotąd nędzę. Polskie siły zbrojne zostały w r. 1939 pokonane mimo dzielnego oporu. Ale przez 5 lat odwaga i stałość Polaków nie zachwiały się i to mimo barbarzyńskiego obchodzenia się z nimi przez narodowo-socjalistycznych zbrodniarzy i oprawców. W kraju i na obczyźnie pozostali Polacy zjednoczeni, najpierw pod wodzą gen. Sikorskiego, a następnie pod przywództwem jego wybitnego następcy, Mikołajczyka. Pozostali zjednoczeni w postanowieniu dalszego prowadzenia walki przeciw niemieckim gnębicielom u boku zjednoczonych narodów. Polskie siły zbrojne okryły się i wciąż okrywają się chwałą w walkach na wszystkich głównych frontach ostatecznego boju, który przyniesie Europie pokój i umożliwi powstanie silnego i niepodległego państwa polskiego. Dzień wyzwolenia zbliża się, jest to przeto chwila stosowna, byśmy wszystkim dzielnym Polakom w kraju i na obczyźnie, którzy nie zaniechali walki przeciw strasznej przemocy i którzy zdobyli podziw wszystkich wolnych narodów, oddali hołd należny. Z ich ofiar powstanie nowa Polska«.

Oswiadczenie premiera Mikolajczyka

o stosunkach z Rosja, o konstytucji i o przyszlym ustroju

Premier Mikołajczyk złożył przed przedstawicielami prasy w Londynie następujące oświadczenie:

Stwierdziwszy, że Polska oparła się najazdowi w obronie całości swych granic, wolności, suwerenności i niepodległości, premier mówił:

Z chwilą gdy zbliżamy się do końca wojny, ideowe zasady wojny, wyrażone w Karcie Atlantyckiej, straciły na znaczeniu na rzecz polityki siły. Nie chcę pomniejszać czynnika siły i jego znaczenia dla utrzymania pokoju, lecz obawiam się, że siła może przysłonić prawo i sprawiedliwość, w szczególności kiedy nie ma porozumienia między wielkimi mocarstwami.

Zagadnienie stosunków polsko-sowieckich zostało przedstawione opinii jako ograniczone jedynie do sporu między rządem polskim w Londynie a Komitetem Wyzwolenia w Lublinie. Zapomniano, że sprawa dotyczy stosunków między Polską a ZSRR, że chodzi tu o połowę Polski i 11 milionów obywateli, o przyszły system polityczny państwa polskiego, jego suwerenność i wolność, wreszcie o trwałe rozwiązanie stosunków w Europie. Również trudności natury personalnej nie są główną przeszkodą.

Premier stwierdza, że po powrocie do Londynu z Moskwy opracował nowy program. Program ten został przesłany do Kraju i zatwierdzony przez Sejm podziemny. Obecnie został on przedstawiony Moskwie jako jednomyślna decyzja rządu i Kraju. Program ów powodowany jest: 1) chęcią utrzymania pełnej niepodległości i suwerenności Polski; 2) szczerym życzeniem ustalenia trwałych i przyjaznych stosunków między Polską a Sowietami, w których mieściłoby się przymierze polsko-sowieckie w czasie wojny i po wojnie; 3) chęcią dania postaw dla międzynarodowej współpracy. Chcemy dodać do przyjaźni z Zw. Sowieckim trwałe przymierze między Polską a W. Brytanią, Francją, Czechosłowacją, oraz oprzeć się na najściślejszych związkach z St. Zjednoczonymi.

Polacy w Kraju poparli ten program, i to w chwili, gdy będąc w najcięższej walce nie otrzymują pomocy i gdy dowiadują się, że ich towarzysze z Armii Krajowej i Ruchu Podziemnego, którzy dzielili ich niebezpieczeństwa w walce z Niemcami, są aresztowani. Jest to najlepszym dowodem chęci znalezienia rozwiązania w zagadnieniu polsko-rosyjskim i dojrzałości politycznej, która jest w stanie pokonać żal.

Premier wypowiedział się przeciw samowolnej »zmianie« konstytucji. Gdybyśmy — mówił — uznali nieważność konstytucji z r. 1935, to musielibyśmy uznać za nieistniejące i nieważne wszystkie zawarte przymierza oraz prawa ustanowione i ogłoszone przez rząd polski po tej dacie. Nie tylko więc podpisy polskie pod Kartą Atlantycką i UNRRA byłyby nieważne, lecz również wszystkie wojskowe porozumienia, dające podstawę istnienia Polskich Sił Zbrojnych. Nawet porozumienie polsko-rosyjskie z lipca i grudnia 1942 zawisłoby w powietrzu.

Konstytucja z r. 1935 jest od r. 1939 stosowana w duchu demokratycznym: 1) Sejm przedwojenny został rozwiązany, 2) powołano do życia Radę Jedności Narodowej z przedstawicieli wszystkich demokratycznych stronnictw, które były w opozycji do przedwojennego systemu rządów w Polsce, 3) opracowano demokratyczny program rządu, 4) zapowiedziano nowe demokratyczne wybory natychmiast po oswobodzeniu Kraju, 5) wydano dekretem nowe demokratyczne prawo wyborcze, 6) Prezydent RP dał wobec Narodu zobowiązanie, że nie będzie korzystał z przysługujących mu na podstawie art. 13 konstytucji praw bez porozumienia z Rządem, 7) zmieniono organizację Naczelnego Dowództwa, ograniczając jego prawa, 8) przedstawiciel ruchu robotniczego (T. Arciszewski) został mianowany następcą Prezydenta RP, 9) obecny rząd został wyłoniony po śmierci gen. Sikorskiego zgodnie ze wskazówkami stronnictw w Polsce, 10) rząd przygotował dekrety dotyczące organizacji sądów, nowego prawa prasowego, reformy rolnej itp. Będzie też ogłoszone oświadczenie w sprawie konstytucji, zawierające zarysy przyszłego ustroju politycznego RP. Rozważany jest wniosek o utworzenie na wzór angielski rządu wojennego, w którym szef Sztabu Głównego działałby jedynie jako doradca. Polska więc idzie drogą prawdziwej demokracji, opartej o wolność i sprawiedliwość społeczną.

Spór o konstytucję jest jedynie pretekstem, gdyż Krajowa Rada Narodowa w Lublinie wyraża zbyt drobną część woli narodu, by mogła mieć prawo mianowania rządu Rzeczypospolitej. Tego rodzaju roszczeniu brak jest wszelkich podstaw formalnych i rzeczowych.

Premier zakończył stwierdzeniem, że program przyjęty zgodnie z wolą Narodu daje podstawę dla zadawalającego rozwiązania stosunków polsko rosyjskich i zabezpieczenia obu państw przed nowym niemieckim najazdem. Wprowadzenie go w życie da rozwiązanie, które pozwoli zapomnieć o przeszłości w interesie przyszłości.

Przelamanie linii Gotów

Drugi korpus w marszu na północ

Głośna warowna »linia Gotów« została przełamana najprzód na polskim odcinku. Od 15 lipca do 22 sierpnia nasz II korpus działał zupełnie samodzielnie na wybrzeżu adriatyckim. W tym okresie sie oddziały jego zdobyły 126 dział, pochowały 2500 żołnierzy niemieckich i wzięły 3170 jeńców. Dnia 23 sierpnia nastąpiło przegrupowanie wojsk sprzymierzonych nad Adriatykiem. Generał Alexander przeprowadził tu w tajemnicy wszystkie oddziały 8. armii i wspomagany przez potężne lotnictwo oraz działa brytyjskiej floty wojennej uderzył na linię Gotów. Korpus polski szedł w pierwszym rzucie nacierających wojsk. Po przekroczeniu rzeki Foglia Polacy spotkali 1. niemiecką dywizję spadochronową, z którą walczyli już pod Cassino. W krwawych walkach oddziały polskie wdarły się do m. Pesaro i pomimo zawziętych przeciwuderzeń niemieckich utrzymały się w mieście. Następnie na tarcie polskie przełamało opór wroga na stanowiskach obronnych na północ od Pesaro, a jednocześnie oddziały angielskie dalej na zachód wdarły się również głęboko w linię Gotów. Niemcy rozpoczęli odwrót w kierunku Lombardii, gdzie ostatnią możliwość oporu daje im bieg rzeki Po (Pad).

Sprawozdania z frontu stwierdzają, że Polacy zadali w tej bitwie druzgocącą klęskę niemieckiej dywizji spadochronowej, następnie zaś odcięli jeszcze odwrót niedobitkom.

Angielskie „za“ i „przeciw“

w sprawie Prus Wschodnich

Projekty powojennego załatwienia spraw terytorialnych zajmują żywo umysły angielskie. Szczególnie gorąco dyskutowana jest w parlamencie i prasie sprawa Prus Wschodnich, do których zgłaszają roszczenia zarówno Polska jak i Rosja. Jak już donosiliśmy, pewne koła socjalistyczne w Anglii przeciwne są odłączeniu Prus od Niemiec, przy czym głównym ich argumentem jest skład ludnościowy tych ziem. Ostatnio przeciw przyznaniu Polsce Prus Wschodnich wystąpił również socjalista belgijski Camille Huysmans, skądinąd wielki nasz przyjaciel.

Przeciwnego zdania jest świeżo wydana w Londynie książka plk. Gayre pt. »Teutoni i Słowianie na granicy polskiej«. Autor, który jest podobno przewidziany na wysokie stanowisko w angielskim zarządzie okupacyjnym Niemiec powojennych, wypowiada się stanowczo za oddaniem Polsce zarówno Prus Wschodnich jak i Pomorza zachodniego (Nadodrzańskiego). Stwierdza on, że Prusy Wschodnie są jedynie kolonią niemiecką, a jednocześnie służą Rzeszy jako podstawa i punkt wyjścia dla wszelkich ruchów zaczepnych. Przyłączenie tych ziem do Polski oznaczałoby nie tylko wzmocnienie polskiego dostępu do morza ale i wzmocnienie polskiego gospodarstwa. Jednocześnie rozwiązanie takie uniemożliwiłoby nowy atak niemiecki na Polskę. Co do ludności, Gayre jest zdania, że mniejszość niemiecka w Polsce powinna wybrać między spolszczeniem się a wyjazdem do Rzeszy.

Znane pismo angielskie »Time and Tide« omawiając tę książkę wyraża pogląd, że lepiej będzie nie zostawiać Niemcom takiego wyboru, ale dokonać przymusowego przesiedlenia ludności.

Inne stanowisko natomiast zajmuje wielki dziennik »Times«. Uważa on że, jak wykazało długie a smutne doświadczenie, Polska nie jest w stanie zapewnić sobie sama bezpieczeństwa. Bezpieczeństwo to może uzyskać jedynie z pomocą Rosji i ten kraj właśnie — jako silniejszy i zasobniejszy — jest powołany do założenia w Prusach Wschodnich baz i urządzeń wojskowych, uniemożliwiających powtórzenie się niemieckiej agresji.

Powyższa opinia jest tym ciekawsza, że pochodzi od pisma, które uchodzi dziś za bardzo zbliżone do Rosji Sowieckiej. Ten sam dziennik wypowiedział się niedawno za przyznaniem poszczególnym mocarstwom (W. Brytanii, Stanom Zjednoczonym i Związkowi Sowieckiemu) tzw. sfer wpływów i uznaniem Europy środkowo-wschodniej za należącą do rosyjskiej sfery wpływów. Urzeczywistnienie tego projektu równałoby się pozostawieniu Rosji omal że wolnej ręki w stosunku do krajów sąsiadujących z nią od zachodu.

Jeżeli pomysły te połączyć z nieżyczliwymi nam wypowiedziami co do Prus Wschodnich, okaże się, że w całej tej sprawie czynne są różne czynniki, których wpływy się krzyżują i które nie ujawniły jeszcze swych istotnych planów i zamysłów. W związku z tym nader słusznym wydaje się stanowisko naszego rządu, który, wbrew naciskowi Rosji, domaga się, by równocześnie rozstrzygnięta była sprawa wszystkich naszych granic. Inaczej gotowo się okazać, że na wschodzie nam odbiorą a na zachodzie wcale nie dodadzą..

Również rządy W. Brytanii oraz Ameryki wolą podobno sprawę granic Polski odłożyć do końca wojny. Pośpiech okazuje jedynie Rosja. Ale o ile domaga się ona od nas uregulowania już dziś naszej granicy wschodniej, o tyle wcale jeszcze nie wypowiedziała się wiążąco co do naszej przyszłej granicy zachodniej...

Prasa szwajcarska o Polsce

w 5 rocznice wrzesnia

W piątą rocznicę wybuchu wojny prasa szwajcarska zamieściła wiele artykułów poświęconych tragedii Polski i jej mężnemu, nieprzerwanemu wysiłkowi zbrojnemu w Kraju i na obczyźnie. Niemal wszystkie dzienniki uderzyły w ton wielkiej życzliwości i sympatii. Największą uwagę skupia Warszawa, krwawiąca, mężna, nieugięta. Największe pisma poświęcają jej artykuły wstępne, jej los urosł do miary probierza, jej opuszczenie jest przedmiotem pełnych goryczy dociekań, zdumienia i zarzutów.

Wśród artykułów, które prasa zamieściła ostatnio w tym przedmiocie, na pierwszym miejscu wymienić trzeba „Gazette de Lausanne“, „Journal de Genève“, „Bund“, „N. Zürcher Ztg“, „Berner Tagblatt“, „Jura“ (z deklaracją miejscowego komitetu Pro Polonia) i w. in.

* * *

Tygodnik „Die Nation“, dawniej Polsce życzliwy, zamieścił w numerze z 30. 8. dłuższy artykuł, z którego dowiadujemy się, że dywizja nasza przekroczyła granicę Szwajcarii „z działami, które nie dały do wroga ani jednego wystrzału“. Argument ten potrzebny jest pismu do... wypowiedzenia się przeciw naszemu rządowi a na rzecz moskiewskich prób rozwiązania sprawy polskiej. Drobny fakt, lecz znamienny: aby odmówić słuszności stanowisku zajętemu przez Polskę w jej sporze z Rosją, trzeba się uciekać do fałszu i zwyczajnych przeinaczeń prawdy!

Walki 1. dywizji pancernej

1. dywizja pancerna gen. Maczka odniosła ostatnio wiele nowych sukcesów w północnej Francji. Po zajęciu Abbeville i St. Omer, dywizja doszła do Ypres w Belgii, biorąc licznych jeńców oraz sprzęt. Następnie Polacy zostali zwróceni do akcji przeciw kilku dywizjom niemieckim, zamkniętym na wybrzeżu w rejonie Boulogne, Calais i Dunkierki.

W krwawych walkach pod Falaise dywizja nasza wzięła do niewoli sztab tej samej dywizji niemieckiej, z którą 10. zmotoryzowana brygada kawalerii gen. Maczka biła się w r. 1939 w Polsce. Zdobyto kronikę dywizyjną opisującą dzień po dniu ówczesne walki...

W szeregach 1. dywizji odniósł rany ppor. Ksawery Pruszyński, znany pisarz, który walczył pod Falaise jako »pierwszy strzelec« w jednym z czołgów.

Oddziały nasze witane są we Francji entuzjastycznie. W wyzwolonych miastach wywieszane są obok chorągwi francuskich, angielskich i amerykańskich również flagi polskie.



Marszałek polny Montgomery, dowódca wojsk brytyjskich w północnej Francji i Belgii

Bombardowanie Slaska

Bombowce amerykańskie i brytyjskie z baz we Włoszech atakowały ostatnio kilkakrotnie zakłady przemysłowe na Śląsku. Przedmiotami nalotów były w pierwszym rzędzie rafinerie ropy w Czechowicach, należące do firmy Vacuum Oil Co., przerabiające 75 tys. ton ropy rocznie, oraz wytwórnia benzyny sztucznej w Oświęcimiu, należąca obecnie do I. G. Farben i wytwarzająca poza benzyną sztuczny kauczuk. Zniszczenia są znaczne. W nalotach wzięło udział 500 maszyn.

Sp Mariusz Maszynski

W Warszawie Niemcy rozstrzelali znakomitego artystę dramatycznego Mariusza Maszyńskiego wraz z całą jego rodziną.

Zgon prof. Chwistka

W Moskwie zmarł Leon Chwistek, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Polacy wiedza...

Radiostacja »Kościuszko« nadała z Moskwy następującą wiadomość:

»Naród polski wie komu zawdzięczać będzie swą niepodległość... W dn. 27 sierpnia odbyło się w Lublinie odsłonięcie pomnika na cześć poległych żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej, którzy krew swą przelali w walce o Polskę«.

Demonstracje polityczne

Rząd sowiecki ogłosił, że nie uznaje na przyszłość praw rządu Australii do reprezentowania interesów polskich w Rosji. Zdaniem Moskwy do czuwania nad losem obywateli polskich w ZSRR powołany jest odtąd jedynie Komitet Wyzwolenia. Jak wiadomo, Australia objęła obronę naszych interesów po zerwaniu przez Sowiety stosunków dyplomatycznych z Polską na wiosnę 1943 r.

Jednocześnie rząd sowiecki ogłosił »amnestię dla obywateli polskich, którzy dopuścili się przestępstw na obszarze ZSRR. Amnestia nie obejmuje przestępstw szczególnie poważnego charakteru«.

Przedstawicielem ZSRR przy Komitecie Wyzwolenia jest komisarz Bulganin.

Z wedrówek redakcyjnych **(Dokonczenie)**

Na graubündenskim wygnaniu

I przyroda i ludzie Graubündenu, to zamknięty w sobie świat nieufności. A na jego tle tym bardziej odcina się od otoczenia sylwetka naszego żołnierza o otwartym, szczerym spojrzeniu i godnej a pewnej siebie postawie.

Nie przyszedł on tutaj z własnej woli. Ale przydługich tych lat, które spędził na wygnaniu, nie potrzebuje się wstydzić. Legitymuje się bowiem wobec swoich i obcych szczodrze spracowanymi rękoma, które — gdy zaszła tego potrzeba — tak samo dobrze dźwigały kilof i łopatę, jak ongiś karabin. Nikt z tych, co to dopiero od r. 1941 gardłują o rzekome nasze »wyzwolenie«, nie zamknie mu drogi powrotu do domu pustą deklamacją radiową, bo o to prawo do tego powrotu walczył on i karabinem i kilofem od lat przeszło pięciu twardo i nieustępliwie.

Torf w ... Zakopanem

AROSA, to jedna ze szwajcarskich miejscowości leczniczych i wypoczynkowych o światowej sławie. Na wysokości 1890 m nad poziomem morza rozsiadło się, otoczone masywami górskimi, spore miasteczko, raj dla bogatych i wybranych tego świata. Przeważnie puste obecnie hotele zamieszkują internowani Anglicy, Rosjanie. Do polskiego obozu pracy w Arosie trzeba piąć się w górę ze dwie godziny. Zamiast wspaniałych hoteli tulą się tutaj do ośnieżonych zawsze gór czarne od wichrów i zawiei śnieżnych ubogie baraki. Na wysokości 2000 m Polacy kopią nad Arosą torf.

Na początku była tutaj zalana wodą górskich strumieni łąka o powierzchni 4 km kw. Trzeba było ją dopiero odwodnić. Dzisiaj pluton zwiadu 4 W. psp. (34 żołnierzy) wydobywa przeciętnie 150 wózków torfu dziennie. Każdy wózek — około 500 kg mokrego torfu. Od maszyny, przy której „urzęduje“ szofer z Warszawy, do pola, na którym suszy się torf, biegną stalowe szyny, którymi toczą się naładowane wózki: jeden za drugim — dzień w dzień — przez trzy „sezony“ letnie. Na zimę, gdy do Arosy zjeżdżają kuracjusze, Polaków przenosi się na dalsze, głębsze odludzie...

Droga polska nad Renem

Rozpoczyna się ona w Tavanasie — kończy się w Ilanz. Przytuliły się do niej w wąskiej tutaj dolinie Renu baraki naszych obozów w WALTENSBURGU (42 żołnierzy z kompanii dowodzenia 4 W. psp.), RUIS (84 żołnierzy z 2 komp. saperów) i w ILANZ (około 100 żołn. z 3 komp. saperów).

— Siedzimy tutaj już od 1941... Wiszą nad nami stoki gór, kradnących słońce, a w dole szumi chłodny Ren, przebijający się przez skały.

Polską drogę nad Renem też trzeba było wyrąbywać w skale. Trzeba było najpierw karczować las i mozolnie rozłupywać kamień, ażeby wyścielić nim twardą nawierzchnię, która ciągnie się obecnie na długości 10 km nad rzeką.

— Mamy wrażenie, że w epoce kamienia łupanego budujemy jakieś fantastyczne piramidy. Chodzimy i żyjemy wśród kamieni, od których popękały i zgrubiały nam ręce. Dynamit i trud nasz w ciągu tych kilku lat rozsadzały skałę, poprzez którą biegnie ta prawie wykończona już dzisiaj droga.

Po ciężkim dniu pracy dla obcych — krótkie chwile wytchnienia i pracy dla siebie. A więc wieczorynki żołnierskie, jakieś pogadanki czy kursy (jak np. samochodowe — w Ruis i Ilanz), najczęściej przy karbidówce, bo elektryczności nie ma; radio, gazety. Przepustki wstrzymane. Zresztą, dokąd pójść? Do samotnego budynku stacyjnego? Do odległej, obcej górskiej wsi? Chyba w poszukiwaniu żywności, bo tej jest byle wyżyć.

Dzień kończy się w tej ciasnej dolinie nad Renem szybko zapadającym zmrokiem, rozwidnianym skąpo barakową karbidówką. Zmęczone oczy błądzą po ścianach hałaśliwej o tej godzinie świetlicy, a do uszu dolatuje chrypliwy głos radia...

— Kiedyż to wszystko wreszcie się skończy?

Nie czas zalowac lasu...

Do tego lasu, w którym pracuje 31 naszych żołnierzy z komp. dowodzenia 4 W. psp., trzeba iść pieszo 3 i pół godzin. Oczywiście, w górę: ze stacji Ruis (która leży na wysokości 670 m) do PANIX (1330 m), w którym mieszkają, 2 godziny — plus półtorej godziny do miejsca pracy na wysokości 1600—1800 m.

Czyszczą las. Najczęściej na takich stokach, na których trzeba człowieka przywiązywać liną, ażeby nie zleciał w przepaść. Gdy schodzą o kilka kilometrów niżej na obiad, który im tutaj dowożą koledzy, poruszają się zrazu jak marynarze, nienawykli do stałego lądu. I tak codziennie, od wczesnego ranka do późnego wieczora, przez 9 godzin w lesie z siekierą, piłą i liną, w otoczeniu drzew i nieba. Nad wieczorem szybki powrót do wsi składającej się z kilku brudnych i ubogich domów otaczających kościół i niewielki, jakby dziecinny, cmentarz. Cała wieś, to 15 rodzin, noszących te same 4 nazwiska: cały świat tych ludzi zamyka się w granicach wsi, a życie poza pracą rozpoczyna się i kończy w kościele, do którego na każde dzwonienie ściąga kto żyw.

W niewielkiej, niskiej świetlicy jest właśnie wieczerza. Za oknami siąpie deszcz. W izbie ciasno i duszno. Ale za to dzisiaj dzień wypłaty: ciężkie, sterane ręce przeliczają skąpe franki, z których część idzie odrazu na różne datki i ofiary, a część do kantyny, rozpoczynającej właśnie sprzedaż moszczu, wina i papierosów. Zapada wieczór. Na szczęście jest tutaj światło elektryczne. Zaczyna grać radio, na stół przychodzą książki, gazety i karty.

Początkowo rozmowa się nie klei: ludzie są zmęczeni. Potem przychodzi burza pytań, z których — jak wszędzie — przeziera gorycz i niepokój. Że to się tak niezmiernie dłuży — to internowanie; że w tej ciągłej orce dnia powszedniego brak czasu na trochę pracy dla siebie; że rodziny wywiezione — że zmarli najbliżsi — że gospodarstwo spalone — że fala wojny niszczy znowu dobytek robotnika i rolnika naszego we Francji... Co i kiedy wreszcie będzie z nami, o których — wydaje się — zapomniał cały świat?

Dochodzi godz. 22. Czas ostatnich komunikatów radiowych. Może jeszcze przyniosą jakąś nagłą odmianę? Może rozwalą wreszcie mury naszego odosobnienia i tej niepewności?

Potem — na siennik wypchany słomą na ziemi. I spać. Jutro — znowu pobudka i znowu marsz. Z siekierą, piłą i liną na 9 godzin do lasu. Od początku. Jak co dzień...

Gospodarka »gorali«

Od stacji kolejowej Trimmis do obozu w SAYS, leżącego na wysokości około 1500 m, jest 2 godziny marszu. Na obóz składa się kilka baraków i zabudowań gospodarskich, 56 żołnierzy różnych broni, 7 koni, 5 kotów, pies i wiele myszy, które do niedawna były istnym utrapieniem tych aż tutaj na internowanie zapędzonych ludzi. Siedzą w tym Says już od 2 lat na „własnym“ gospodarstwie: mają ogródek, uprawiają ziemniaki (dla Chur) na polu, którego — zdaniem okolicznych mieszkańców — nie sposób było w ogóle zaorać; zmajstrowali sobie własną elektrownię, która wystarcza na załadowanie akumulatorów do radia i — gdy szczególnie dużo jest wody w potoku — na oświetlenie jednego z baraków, uruchomili wreszcie własną kuźnię, która robi wszystko choć dosłownie z niczego.

Najgorsza jest tu zima: zasypuje śniegiem baraki, ludzi koni i drogi, odcinając obóz od całego świata. W zimie cięli drzewo na stokach dochodzących do 1800 m, brnąc na miejsce pracy po pas w śniegu i rąbiąc las w warunkach, z których tylko Polacy — jak stwierdzali pracodawcy — potrafią wyjść cało. Obecnie kończą budowę około 2 km drogi, przebiegającej na wysokości 1450—1650 m, zaprojektowanej, jak wszystkie przeważnie roboty w Graubünden, przez jednego z naszych żołnierzy — inżynierów.

— Bodajże ci przyszło kamienie tłuc! — to najpopularniejsze tutaj przekleństwo i życzenie, wyrosłe z ciężkiego trudu tych wszystkich, którzy kilofem czy dynamitem rozsadzają twardą skałę, tłuką kamień, wgryzają się w granitowe ściany albo żwir miałki ubijają na drodze.

— Nasza przeszłość, to tułaczka po obczyźnie i ciężka praca. Nasza przyszłość? Co i gdzie będziemy robili? Dokąd i do kogo wracali? Kto nam te lata poniewierki policzy? Kto odważy i zsumuje krople potu, wsiąkłe w pola i drogi francuskie czy szwajcarskie?

Na tropach pracy i znoju

I tak jest wszędzie:

W FELSENBACH (39 żołnierzy z 4 ckm 4 W. psp.) — 19 miesięcy ciężkiej pracy przy budowie drogi, kanału i przygotowaniu pola, które powstać ma na miejsce niedawnego bagna; w WEISSENSTEIN (65 żołn. z 5 komp. 4 W. psp.) — odwadnianie 12 ha łąki na wysokości 2050 m, praca po kolana w wodzie czy w bagnie, w otoczeniu tak nam "przychylnym", że nawet siatki na piłkę w pobliżu baraku zawiesić nie wolno; w KAZIS (45 żołn. z 4 komp. 4 W. psp.) i w RODELS (119 żołn. z 2 ckm 4 W. psp.) — karczowanie i wycinanie lasu wysokopiennego, którego zdjęto dotychczas 34 ha, i budowa drogi; w MONS (około 40 żołn.) — odkamienianie łąki na wysokości 1260 m; w SAVOGNIN (przeszło 40 żołn. z 6 K. psp.) - - karczunek i budowa drogi na wysokości 1500 m; w SULSANIE (przeszło 30 żołn. z 3 ckm 4 W. psp.) — wycinanie lasu na stokach na wysokości do 2000 m; w RIEIN (przeszło 30 żołn.) — cięcie lasu; w CONTERS (przeszło 50 żołn.) - odkamienianie łąki; w MONBIEL (około 20 żołn.) — uprawa ziemniaków na wysokości przeszło 2000 m, czy wreszcie w CHUR (przeszło 100 żołn.), który pracuje na cały odcinek i gdzie mieszczą się wszystkie warsztaty centralne, magazyny, izba chorych, komórki rozdzielcze żywności i furażu oraz komenda odcinka.

Wszędzie — w każdym obozie — na nasz dzień powszedni składa się praca, której mamy już za sobą na internowaniu przeszło 4 lata. Lata niepewności i zwątpień, ale i wzlotów zbiorowego ducha i wiary. Żołnierz nasz nie poskąpił potu i trudu w tej bezkrwawej walce, którą prowadzimy tutaj — może często nieświadomie — ze sobą i z niesprzyjającymi okolicznościami o jedność i solidarność duchową naszej wielkiej rodziny żołnierskiej oraz o zachowanie jej dobrego imienia wśród obcych, nie zawsze nam przychylnych. Że właśnie tę kończymy zwycięsko, największa w tym zasługa tych wszystkich, którzy — bezimiennie najczęściej — budowali latami całymi obce drogi, osuszali obce łąki, karczowali lasy obce czy orali obce pola.

Nie jedliśmy tutaj chleba za darmo. Ale są i tacy, jak najszybciej rozpocząć się nasz wspólny marsz powrotny do własnego domu, gdzie ojczysty chleb nie będzie nam dławił gardła swą obcowizną...

Miż

Sytuacja w Warszawie w dniu 1 IX. 1944



LEGENDA: 1. Zamek królewski, 2. Katedra św. Jana, 3. Teatr Wielki, 4. Elektrownia przy Leszczyńskiej, 5. Główna Komenda Policji, 6. Dom Głuchoniemych, 7. Podstacja telefonów przy Pięknej, 8. Łazienki, 9. Politechnika, 10. Dworzec Główny, 11. Centrala telefonów przy Zielnej, 12. Ogród Saski, 13. Zajezdnia tramwajów przy Inflanckiej, 14. Pałac Rady Ministrów, 15. Dworzec Gdański, 16. Dworzec Wileński, Dworzec Wschodni.

Gruba linia ząbkowana — front. Ząbki obrócone w stronę Niemców.

Podstawy nowej organizacji swiata
w obradach konferencji w Dumbarton Oaks

W miejscowości Dumbarton Oaks pod Waszyngtonem w Ameryce odbyły się narady przedstawicieli Stanów Zjedn., Anglii i Rosji na temat nowej organizacji światowej, mającej zastąpić Ligę Narodów i działać lepiej niż ona.

Z przemówień delegatów min. Hull'a w imieniu Ameryki, Sir Aleksandra Cadogan'a w imieniu Anglii i posła Gromyki w imieniu Rosji wynika, iż trzy największe państwa sprzymierzone postanowiły wziąć odpowiedzialność za losy świata w okresie wojennym. Jednocześnie jednak min. Hull podkreślił, iż w przyszłym związku narodów wszystkie państwa małe czy wielkie winny być traktowane jednakowo i sprawiedliwie.

W stosunku do Niemiec Sprzymierzeni zamierzają:

1. Przeprowadzić całkowitą i długotrwałą okupację terytorium Rzeszy 2. Zabronić Niemcom wyrabiania broni, utrzymywania wojska, wznoszenia fortyfikacji 3. Znieść wszystkie zakłady przemysłu ciężkiego i lotniczego w Niemczech 4. Zmusić Niemcy do naprawienia szkód popełnionych w krajach okupowanych 5. Zezwolić Rosji na przymusowe zatrudnienie robotników niemieckich przy odbudowie zniszczonych terenów 6. Ukarać surowo wszystkich Niemców odpowiedzialnych za zbrodnie popełnione podczas wojny.

Sukces naszych lotników

Polski dywizjon 115 odniósł w północnej Francji zwycięstwo, które staje w rzędzie rekordowych wyczynów myśliwskich. Dywizjon ten dokonując nad Normandią lotu patrolowego w sile 12 maszyn, zaatakował 60 maszyn niemieckich, opuszczających jedno z polowych lotnisk niemieckich. W krótkiej walce lotnicy nasi zestrzelili 16 maszyn niemieckich, tracąc zaledwie jedną własną.

Niebywały ten sukces jest miarą tężyzny polskich lotników. Zwycięstwo to znalazło w Anglii duży rozgłos, dywizjon 115 otrzymał słowa najwyższego uznania zarówno od Naczelnego Wodza gen. Sosnkowskiego jak i od dowództwa brytyjskiego.

Oznaki w wojsku amerykanskim

W wojsku U. S. A. nosi żołnierz na czapce (ale tylko na kaszkiecie z daszkiem, a nie na furażerce) jednolite godło, jednak w odróżnieniu od naszego orzełka — godło to istnieje w 3 odmianach: inne dla oficerów, inne dla starszych podoficerów, a jeszcze inne dla pozostałych żołnierzy. Zasadniczym i wspólnym rysem tych odmian jest podobny do polskiego (lecz złoty) orzeł amerykański ze wzniesionymi skrzydłami. Na rycinie podajemy godło oficerskie; dla niższych szeregowych ma ono ten sam rysunek, lecz jest mniejsze i wytłoczone na okrągłej tarczy podobnej do dużego guzika.



Godło oficerskie na czapkę



Oznaka starszego pilota

Należy zaznaczyć, że w Stanach Zjednoczonych A. P. — w odróżnieniu np. od W. Brytanii i od Niemiec — lotnictwo nie stanowi osobnego rodzaju sił zbrojnych, lecz wchodzi w skład bądź wojska bądź marynarki wojennej. Nie ma też tam osobnego munduru lotniczego, jaki posiada RAF.



Oznaki na naramienniku — majora, kapitana, porucznika (lub ppor.)

Oznaki stopni podoficerskich noszone są tak samo jak w wojsku brytyjskim na rękawie powyżej łokcia i także składają się zasadniczo z kątów, jednak szczytem umieszczone są do góry a nie na dół. Tak więc kapral nosi dwa takie kąty z jasno-szarego sukna, plutonowy (sergeant) trzy, sierżant (staff sergeant) — trzy kąty, zamknięte od dołu łukiem. Chorąży (master sergeant) nosi 3 kąty i 3 łuki.

Oficerskie oznaki stopnia są proste i nadzwyczaj skromne, a noszone są na naramienniku kurtki albo na kołnierzu koszuli, oraz na furażerce. Podporucznika poznaje się po metalowym złotym pasku, porucznik ma taki sam pasek, lecz srebrny (trochę jak nasz starszy szeregowiec), kapitan zaś dwa połączone srebrne paski podobne do cyfry „II". Oznaką majora i podpułkownika jest liść klonu — złoty u pierwszego a srebrny u następnego. Pułkownik nosi małego srebrnego orła. Oznaką generałów są srebrne pięcioramienne gwiazdki — od jednej (generał brygadier) do czterech (generał broni); wskutek tego naramiennik amerykańskiego generała dywizji (lieutenant general) wygląda zupełnie tak samo jak u polskiego kapitana.



Oznaki na rękawie 1) — sierżanta wojska USA, 2) — sierżanta wojska bryt. 3) — oznaka broni panc. (na kołnierzu)

Oznaki broni, służb i pewnych funkcji — w postaci metalowych emblematów — umieszczone są na kołnierzu kurtki, poniżej wspólnego dla wszystkich żołnierzy monogramu „US". *(ś)*

O »Goncu« w Szwecji

Jak donieśliśmy, w jednym z największych pism szwedzkich — »Dagens Nyheter« ukazał się w dn. 16 lipca obszerny artykuł, omawiający warunki pobytu internowanych żołnierzy polskich w Szwajcarii. Autor artykułu, wybitny dziennikarz szwedzki Carl-August Bolander, który przez szereg lat był korespontem tego pisma w Paryżu i w Vichy, a ostatnio znalazł się w Szwajcarii, daje

DAGENS NYHETER Söndagen den 16 J...

CARL-AUGUST BOLANDER:
De hemlösas Polen i schweiziskt slott.



„Goniec Obozowy" na łamach pisma szwedzkiego

niezmiernie życzliwy i pochlebny opis stanu oraz pracy naszej dywizji, opierając się na danych zaczerpniętych z muzeum polskiego w Rapperswilu (dział 2. DSP) oraz na osobistych obserwacjach i wrażeniach. Oddzielne miejsce poświęca autor naszemu pismu, przy czym korespondencję swą ilustruje winietą tytułową »Gońca«.

WIEDZA O WOJNIE

Brytyjskie miotacze płomieni

Spośród ostatnio ujawnionego nowego sprzętu bojowego Sprzymierzonych osobna wzmianka należy się udoskonalonym brytyjskim miotaczom płomieni, istniejącym w 3 odmianach. O ile na początku wojny wojsko brytyjskie broni takiej zupełnie nie posiadało (w przeciwieństwie do Niemców, którzy miotaczom płomieni zawdzięczają niejedno powodzenie w latach 1939 — 41), to obecnie jest ono pod tym względem znacznie lepiej wyposażone od przeciwnika.

Typ najlżejszy, zwany »boja« noszony jest na plecach przez jednego żołnierza i używany jest głównie przez oddziały spadochronowe. Składa się on ze zbiornika z palną cieczą, z kulistego zbiornika ze sprężonym gazem oraz z rury wytryskowej, zaopatrzonej w zapalnik. Ognisty strumień miotany jest na odległość 50 m.

Typ »osa« zmontowany jest na lekkim wozie terenowym, opancerzonym od czoła i z boków. Donośność płomienia wynosi 150 m, podczas gdy zasięg niemieckich miotaczy (o ile wiadomo) nie przekraczał 100 m. Trzecia odmiana, tzw. »krokodyl«, silnie opancerzona, doczepiana jest do ciężkich czołgów, zwykle wzoru »Churchill«. Zawiera znaczną ilość sprężonego gazu i paliwa. Zasięg płomienia wynosi aż 175 m. Czołg i miotacz używane być mogą razem lub oddzielnie.

Wszystkie te trzy miotacze płomieni mają posiadać urządzenie, pozwalające nadawać gorejącemu wytryskowi tor stromy i dosięgać wroga za osłoną. Skład paliwa jest taki, że daje ono ogień długotrwały, wżerający się w ziemię i w umocnienia. Użycie na większą skalę tej straszliwej broni stanowi jedną z tajemnic szybkiego przełamania fortyfikacji rzekomo niezdobytych, jakie z olbrzymim nakładem pracy i środków pobudowali okupanci wzdłuż całego wybrzeża Francji. *(aś)*

Granica mocy srodków wybuchowych

W związku z niemieckimi latającymi bombami pojawiały się wiadomości, że Niemcy wynaleźli materiały wybuchowe dwadzieścia razy silniejsze od dotychczas używanych. Są to fantastyczne plotki. Jeden z najwybitniejszych chemików szwajcarskich stwierdza, że na pewno nie ma silniejszego materiału wybuchowego, niż wynaleziona przez Nobla żelatyna wybuchowa (materiał otrzymywany przez zmieszanie nitrogliceryny z nitrocelulozą). Teoretycznie silniejsze działanie mógłby mieć pył diamentowy z ozonem w stanie stałym; ozon jest to nietrwała odmiana tlenu (składnika powietrza), znacznie czynniejsza chemicznie niż zwykły tlen. Nikt jednak nie uwierzy, że bomby niemieckie będą ładowane pyłem diamentowym.

Działanie każdego środka wybuchowego da się obliczyć z jego składu chemicznego, zależy ono bowiem od ilości wydzielonego przy tym ciepła. Można więc obliczyć działanie wszystkich możliwych związków chemicznych, nawet takich, które jeszcze nie zostały wynalezione. Trzeba co prawda jeszcze uwzględnić tzw. szybkość detonacyjną, która jednak nigdy nie przekracza granicy 8800 metrów na sekundę. Bomby latające napełnione są — o ile wiadomo — skroplonym powietrzem i benzyną. Ta mieszanina jest słabszym środkiem wybuchowym niż nitrogliceryna.

W obozie Polek na „Woli"

Los poskąpił nam własnego kąta i oto mija już pięć lat, jak tułamy się po całym świecie w swej ciężkiej drodze powrotnej do Kraju.

Do Szwajcarii przyszło ostatnio wiele Polek, które okupanci zesłali do pracy przymusowej w Niemczech. I oto obok naszych żołnierskich obozów internowania powstał obóz szkolny Polek »Wola«, pozostający pod opieką kierownictwa naszego muzeum w Rapperswilu. W obozie tym przebywają obecnie 23 Polki i dwoje dzieci. Te »uciekinierki« nasze pochodzą z różnych stron Polski, skąd zabrane zostały przez Niemców w tzw. łapankach, przeprowadzanych przez okupanta w kościołach, na ulicach, targach, w szkołach itp. Przekradły się one do Szwajcarii w najrozmaitszy sposób: szły piesz, przepływały rzekę graniczną, przemykały się w dzień, wędrowały nocami. Na skupionych twarzach tych młodych przeważnie dziewcząt znać wszystkie przejścia, które stały się ich udziałem w tej tragicznej wędrówce z Kraju poprzez Niemcy czy Austrię aż do Szwajcarii.

Początkowo tułały się one tutaj po różnych cywilnych obozach internowania aż wreszcie znalazły się w pięknie nad jeziorem zuryskim położonej »Woli«, która dzisiaj zastępuje im częściowo dom rodzinny, o losach którego najczęściej nie mają żadnych wiadomości.

Na program dnia w »Woli« składa się praca u miejscowej ludności szwajcarskiej przed południem oraz szkoła gospodarstwa domowego, szkoła powszechna, kurs sanitarny i praca we własnym ogródku po południu. Dzień schodzi tutaj szybko i pracowicie; wieczory mijają na rozmowach, śpiewach i wspomnieniach. Zacieśniają się nici przyjaźni i krzepnie solidarność tych, które — choć samotne i pozbawione wszystkiego — nie utraciły jednak wiary w szczęśliwy powrót nas wszystkich — do Kraju. *(mm)*

COŚ DO ŚMIECHU

J. BRZECHWA

STONOGA

Mieszkała stonoga pod Białą
Bo tak się jej podobało.
Raz przychodzi liścik mały
do stonogi,
że proszona jest do Białej
na pierogi.
Ucieszyło to stonogę,
więc ruszyła szybko w drogę.

Nie zdążyła do Białej,
nogi jej się poplątały:
lewa z prawą, przednia z tylną,
każdej nodze bardzo pilno,
szósta zdążyć chce za siódmą,
ale siódmej iść za trudno,
no, bo przed nią stoi ósma,
która właśnie jakiś guz ma.
Chciała minąć jedenastą,
poplątała się z piętnastą,
a ta znów z dwudziestą piątą,
trzydziesta z dziewięćdziesiątą,
a druga z czterdziestą czwartą,
choć wcale nie było warto.
Stanęła stonoga wśród drogi,
rozplątać chce sobie nogi,
a w Białej stygną pierogi.

Rozplątała pierwszą, drugą,
z trzecią trwało bardzo długo,
zanim doszła do trzydziestej
zapomniała o dwudziestej,
przy czterdziestej już się krząta
— no, a gdzie jest pięćdziesiąta?
Sześćdziesiątą nogę beszta:
— Prędzej, prędzej. A gdzie reszta?

To wszystko tak długo trwało,
Że przez ten czas całą Białą
przemalowano na zielono,
a do Zielonej stonogi nie proszono.

Szkoci w morzu

Dwóch Szkotów, rozbitków, płynie w morzu już dłuższy czas. Jeden z nich, pobożniejszy, zaczyna się modlić:

— Panie Boże, jeżeli wyratujesz nas, przyrzekam Ci...

— Nie kończ — krzyczy drugi — widzę ląd!

Urzedowanie

Dwóch urzędników spisuje inwentarz po zmarłym. Zastanawiają się nad flaszką, co w niej jest. Próbują.

— Porto — mówi jeden.

— Nie, malaga — mówi drugi.

Od słowa do słowa. Jeszcze próba, wreszcie wyrok.

— Zapisz: pusta flaszka.

Trudne do zrozumienia

— Mamo czy naprawdę jedzenie jest od Bozi?

— Naturalnie, kochanie.

— I aniołek przynosi zabawki?

— Naturalnie, kochanie.

— I dzieci przynosi bocian?

— Tak jest.

— Na co więc jest tatuś?

Pracowity

— Teraz jesteś bezrobotny, ale powiedz mi cobyś zrobił, gdybyś wygrał milion?

— Przede wszystkim przestałbym pracować. *„In attesa"*

Zajac...

Gość: — Czy ten zając jest świeży?

Kelner: — Ma się rozumieć! Przed godziną jeszcze miauczał. *„In attesa"*

Dziwny srodek

— Wódka z ziół — powiada kumoszka — bardzo dobrze robi na ból brzucha.

— Nie zgadza się — powiada druga — mojemu staremu, odkąd raz jej zażył, ból brzucha nie chce przejść.

Rzezki staruszek



— Proszę cię, jak tylko może podnieść się z fotelu, to zaraz próbuje ganiać za mną. *(Marking Time)*

Dobra recepta

— To straszne — powiada kanonier Bombas, ocierając pot z czoła — jak się ma łysinę. Hełm ciśnie i grzeje tak skórę, że zwariować można.

— I nie używałeś żadnych środków na porost włosów? — pyta kanonier Flit.

— I owszem, ale nic nie pomogło.

— O, mój środek nie zawodzi.

— Dlaczego?

— Środek bardzo prosty. Nacierasz głowę słoną wodą. Włosy dostają takiego pragnienia, że wychylają się z głowy i patrzą, gdzieby było coś do picia. Wtedy ty prędko łap za każdy włos, robisz węzełek, on się nie może cofnąć i tak masz z powrotem czuprynę!

Zbiorka na pomoc dla Warszawy

Wojna ponownie przewala się przez ziemie polskie, powodując nie tylko ogromne straty w ludziach, ale także prawie całkowite zniszczenie mienia, jakie zdołano uratować w czasie okupacji. Najtragiczniej przedstawia się los ludności Warszawy, bohatersko walczącej o swe wyzwolenie, ale zarazem straszliwie niszczonej i pozbawionej środków żywności, wody i lekarstw, Warszawy — gdzie dziesiątki tysięcy dzieci, starców i kobiet, wypędzanych do obozów koncentracyjnych, ginie bez jakiejkolwiek opieki, jak o tym świadczy wezwanie o pomoc, skierowane do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Potrzeby są tak olbrzymie, iż nie wolno nam niczego zaniedbać, co mogłoby przyczynić się do ulżenia nieszczęsnej doli naszych rodaków. Musimy i my — internowani żołnierze polscy w Szwajcarii — zdobyć się na jak największy wysiłek w tym kierunku.

Dzisiaj, w piątą rocznicę wybuchu wojny, zwracam się do Was, Żołnierze, z gorącym apelem o pomoc dla Warszawy w formie:

— zbiórki różnych przedmiotów codziennego użytku wśród internowanych żołnierzy polskich,

— jednorazowej ofiary w gotówce (niezależnie od naszego stałego opodatkowania się na rzecz pomocy dzieciom polskim, która to pomoc pójdzie również przede wszystkim do Warszawy).

I. W ciągu przeszło 4-letniego pobytu w Szwajcarii każdy z żołnierzy zakupił z własnych zarobków szereg różnych rzeczy, które obecnie — zwłaszcza, gdy koniec internowania zbliża się szybkimi krokami — bez uszczerbku może oddać. Do rzeczy tych należą wszelkiego rodzaju przedmioty codziennego użytku, jak bielizna letnia i zimowa, swetry, ręczniki, chusteczki, materiały cywilne na ubrania, własne obuwie cywilne, przybory toaletowe, przybory do pisania i materiały piśmienne itp. itp. Jakkolwiek w wielu wypadkach rzeczy te nie przedstawiają dużej wartości, jednak będą znaczną pomocą dla tych, którzy wszystko stracili.

Zbiorke nalezy przeprowadzic obozami. Zbierać należy wszystkie przedmioty nadające się do użytku, z **wylaczeniem umundurowania wojskowego khaki, butow wojskowych i bielizny, potrzebnych do uzytku własnego zolnierzy, gdyz nie moze to byc precedensem i motywem do zapotrzebowania nowych sort.**

Zebrane przedmioty powinny być oddane w stanie czystym (bieliznę itp. materiały używane wyprać i pocerować). Należy je zapakować, dołączyć do każdej paczki spis przedmiotów i wysłać pod adresem: M. le Ministre Modzelewski, Pro Polonia, Fribourg, Bibliothèque cantonale. Na każdej paczce umieścić napis: »Secours pour Varsovie«. Wysyłkę należy przeprowadzić w czasie od 10 do 20 września 1944 r.

II. Lecz nie wystarczy tylko zbiórka w naturze. Na zakup różnych najniezbędniejszych artykułów, a zwłaszcza lekarstw oraz na koszta transportu itp. potrzebne są fundusze, które również musimy wśród siebie zebrać. **Date tej zbiorki ustalam na dzien 10 wrzesnia 1944 r.** Oddziały, które z przyczyn technicznych nie mogłyby przeprowadzić zbiórki w dn. 10. IX br. wykonają to do dnia 20 września 1944 r. Zebrane sumy należy przekazać pocztą pod adresem: kpt. Potoczek Andrzej, Interniertenlager Meilen, Kt. Zürich, zaznaczając na odcinku przekazu pieniężnego: Pomoc dla Warszawy.

Żołnierze! Wierzę, że i tym razem — i to w chwili najtragiczniejszej dla naszej stolicy Warszawy — nie poskąpimy ofiar na rzecz jej obrońców i że zbiórka nasza przyniesie rezultat — największy ze wszystkich dotychczasowych.

Dowódca Dywizji
PRUGAR-KETLING
gen. bryg.

Setka fachowców opuściła obóz w Töss

Rozpoczyna się nowy kurs mechaniczno elektromonterski w Töss. Pierwszego września setka wyszkolonych specjalistów opuściła obóz. Przez dziewięć miesięcy szkolili się w trudnych warunkach. Stare opuszczone warsztaty, mieszczące się w kilku rozsypanych budynkach, zostały całkowicie urządzone pracą samych uczniów. Sprowadzono maszyny, wypożyczone od fabryk szwajcarskich, założono instalacje elektryczne, uporządkowano niedawne rupieciarnie.

Przejście się przez pracownie i warsztaty jest bardzo pouczające; daje pojęcie o wysiłku, którego tu nie szczędzono. Malutka salka obrabiarek kryje masę drobnych prac wskazujących, że uczniowie Tössu naprawdę nauczyli się rzeczy, o których przed rokiem nie mieli pojęcia, warsztat elektromonterów wystawia ściany pokryte dziesiątkami kontaktów, przełączników, rozgałęzień zakładanych i rozbieranych co kilka dni, a w skromnej pracowni ślusarskiej można zobaczyć dowcipne maszynki do masowej produkcji przeróżnych drobiazgów, zbudowane przez uczniów. Niewielki garaż jest niemal wytwórnią samochodów. Wrażenie to jest niezwykle silne, gdy widzi się dobrze funkcjonujący silnik zlepiony z części pochodzących z różnych typów wozów, a obok niego gazogenerator, za który na pierwszy rzut oka nie dałoby się grosza, a który działa całkowicie zadowalająco. Pracownie montażu instalacji elektrycznych samochodu przedstawiają się niemniej imponująco, jeśli chodzi o uzyskane wyniki.



Obrazek z kursu mechaniczno-elektrotechnicznego w Töss

Tydzień egzaminów przeprowadzonych w ostatnich dniach sierpnia, wykazał, że wczorajsi niefachowcy stali się dziś wykwalifikowanymi rzemieślnikami. Poziom wiadomości technicznych a także teoretycznych był wysoki i organizatorzy oraz wykładowcy kursów mogli być dumni ze swej pracy.

Uczniowie opuszczający Töss wniosą do życia polskiego wartości, których nam bardzo potrzeba: prawdziwe umiejętności i zapał do pracy technicznej, którego dowody okazali zresztą przez miesiące nauki. *Ł.*

W Salandzie opodal Baumy

Baraki, w których mieści się obóz w Saland, nie zczerniały jeszcze. Zdaleka już witają przybysza swą jasnością. Tuż przy stacji stoją jeden za drugim, poprzedzone wyniosłą bramą, której napis w języku polskim odcina ten skrawek ziemi od całego otoczenia.

Obóz założony jest zaledwie kilka miesięcy temu. Miało się pod wiosnę, kiedy przysłano tu pierwszą grupę z zadaniem dokonania karczunku sporego lasu. Termin wyznaczony był tak śpieszny, że nie czekano na wybudowanie baraków. Przybyli żołnierze musieli się czas dłuższy gnieździć w ciasnych pomieszczeniach we wsi. Gdy wreszcie baraki stanęły gotowe, przyciągnęły dalsze grupy. Z wiosną obóz wynosił już 120 ludzi. Krótko jednak trwał „sezon". Praca została wykonana w tempie iście polskim i rychło obóz zaczął się wyludniać. Dziś stan jego nie przekracza 70 ludzi. Był nawet okres bezrobocia i tylko poszczególni żołnierze „załapywali" prace na krótkie terminy. Aż wreszcie przyszła umowa na dalszy karczunek i znów na pobliskim wzgórzu las zahuczał od siekier i toporów.



Brama wejściowa obozu Saland

Nie nowa to praca. Są tu żołnierze, co cięli już lasy na Oberholzu, Scheideggu, Kreutzeggu, w Fischenthalu i Erlosen. Są i „weterani znad Jony". Wiadomo: żołnierze III batalionu 4. W. psp., ci co mają za sobą Girenbad i Wald, i co od tego czasu stale ocierają się o te same okolice. Sporo z nich rozproszyło się już po innych obozach, niejeden też „obcy" przygnął do nich, trzon jednak jest stale ten sam. Toteż w oddziale panuje koleżeństwo i dawny duch.

Znają ich dobrze w okolicy. Iluż jest wokół przyjaciół, ileż wydeptanych ścieżek! Tu stare wspomnienia Waldu, ówdzie „chody" na Hinwil, Fehraltorf. Ale, wiadomo, świat byłby piękny i rozległy, gdyby nie... przepustki.

Mimo jednak wszystkie stałe i nowe ograniczenia, nie ma już dziś takiego, coby z r z ę d n i e pytał: „jak długo jeszcze"? Dziś pytanie to brzmi i n a c z e j... I kiedy po zajęciach z głośnika przestronnej świetlicy rozlega się znajome powitanie: tu mówi Londyn, wszyscy cisną się z radosnym ożywieniem, jakiego nie widziano ongiś, w Rohrbach.

I tak dzień po dniu zbliża do upragnionej chwili. A tymczasem las huczy, a wieczorami baraki aż brzęczą. Gdy mrok zapada, brać wylega na szosę, co wiedzie do Baumy. Spotyka się i przystaje gromadkami, by obgadać nowiny. Jest dowódca obozu, por. Bl., i jego zastępca, śpiewny gazda Oberholzu. I obaj szefowie, jeden chudy, drugi mniej. I obaj technicy — ten od gospodarki i ten od poczty. I wszyscy, aż po Kazika co z igłą się nie rozstaje.

Warszawa, to temat jak piołun gorzki. Ale potem myśl kieruje się do Francji, do Włoch. Jakże są już blisko!

Jeszcze jedna noc zapada nad polskim Salandem. Barwy łopocą na wysokim maszcie, opodal szumi Töss... *e*

Przeniesienie obozów przygranicznych
Serdeczne głosy pożegnania

W związku z wydarzeniami w pobliżu granicy Szwajcarii zarządzone zostało, jak wiadomo, w końcu sierpnia przeniesienie do środkowej Szwajcarii obozów z odcinka Seeland oraz częściowo z odcinków Aargau i Rhône. Dzienniki takie jak »Feuille d'avis de Neuchâtel« i »Courrier du Val de Travers« we Fleurier, żegnając odchodzące oddziały, wyrażają się w słowach najwyższej pochwały o postawie i zachowaniu się naszych żołnierzy oraz o wykonanej przez nich pracy. Tak więc obóz w Verrières wykarczował i oczyścił 76,500 m², przygotowując teren pod uprawę, odwodnił ok. 3 ha, oczyścił pastwiska i pola z kamieni, porozkładał drogi. Gmina wręczyła tu każdemu z oficerów, podoficerów i szeregowców specjalne pismo, w którym dziękuje im za wykonane prace oraz za »karność, uprzejmość i płynącą z serca grzeczność oraz niezmiennie dobrą wolę«. W innym wypadku pismo podkreśla, że internowani pozostawiają po sobie »dobre wspomnienie. Ich zachowanie było niezwykle poprawne i bardzo uprzejme«.

Winterthur karczuje krzaki

Dn. 24. 7 obóz studencki Winterthur wyjechał na prace letnie do Schiers w Graubünden. Ulice małego górskiego miasteczka zaroiły się od zielonych mundurów. Ludność z przyjazną ciekawością obserwowała przybyszów, których w takiej ilości zobaczyła po raz pierwszy. Również po raz pierwszy w dziejach miasteczka na tablicy ogłoszeń urzędowych ukazał się pomarańczowy afisz: „Rozkaz dotyczący stosunku ludności cywilnej do internowanych". Z wrodzonym poczuciem skutków prawnych przyjęło okoliczne „panieństwo" przedostatni punkt rozkazu, a ciche westchnienie było chyba dowodem jego niezrozumienia...

Mimo tego, znanego zresztą na pamięć, rozkazu, w obozie daje się zauważyć poprawa humoru i nastroju ogólnego. Ucichły zwady i dyskusje, ich miejsce zajęły kawały i żarty. Przy pracy, polegającej na karczowaniu krzaków na zboczu góry, ten i ów, w obozie znany jako chuchro fizyczne, stara się pokazać, jak to on wywraca wielki pień (oczywiście podkopany!). Każdy to odczuwa, że nerwy wypoczywają po pełnym pracy semestrze letnim. Nie wszyscy jednak mogli wyjechać na pracę. Około stu zostało w Winterthurze, gdzie ich czeka, najcięższa chyba w życiu studenta, praca przygotowawcza do dyplomu. Część naszego obozu powróciła do Winterthur 21. 8, część zaś 4. 9 — są to ci, którzy mają terminy egzaminów w końcu września. Tych trzeba podziwiać: po pracy, w przerwie obiadowej, w sobotę po południu i w niedzielę — stale ich można było widzieć z książką w ręku. *zb. s.*

Fryburg na robotach letnich

W Fanas, u wylotu doliny Prätigau, od 1 sierpnia mieszka setka studentów z obozu uniwersyteckiego Fryburg. Praca polega na budowaniu drogi, która wije się po stromym stoku doliny. Gdy spada na łąki — kilofy idą w kąt, a łopaty miękko i łagodnie zanurzają się w czarnej ziemi. Za to robota wśród drzew, korzeni i głazów jest ciężka. Idą wtedy w ruch łomy, młoty i siekiery, czasem ładunki wybuchowe huczą na trasie. Poza pierwszym tygodniem deszczów, panuje nieprzerwanie silny upał (korespondencja pisana 22. 8. Przyp. Red.), ludzie pracują w spodenkach kąpielowych, albo zawijają po prostu nogawki „salopet" i biegają ciągle do pobliskiego strumienia. Pochowały się nawet świerszcze i koniki polne, tylko na sąsiednich łąkach słychać niezmordowany świst kos miejscowych gospodarzy. Jak oni mogą pracować w ubraniu, szelkach, ba, nawet w kapeluszach?

Ogólne warunki życia i pracy w Fanas są doskonałe. Pełno wszędzie drzew czereśniowych, obwieszonych masą słodkiego, czarnego owocu. Okolica obfituje w lasy i grzyby. Całe stosy pokrajanych prawdziwków, owoc sobotnich i niedzielnych wycieczek, schną na deskach koło baraków. Jako kwatery służą dwa baraki, posiłki odbywają się w dwu gospodach. Ludność jest życzliwa, chmary dzieciaków oblegają baraki i tratują z upodobaniem zasłane kocami prycze, co doprowadza do bezsilnej rozpaczy miłośników porządku. Po pracy życie obozu skupia się w świetlicy. Dwie skrzynki polskich książek od YMCA kursuje bez przerwy; porusony tłumek słucha ze skupieniem „Warszawy II", którą czasem udaje się wyłapać z sabotażowych trzasków.

Dn. 13. 8 ks. kapel. Bemke odprawił w obozie mszę św. polową, a w nauce potępił tych, co tracą z oczu najwyższe wartości, o które walczy w Kraju naród polski. Dn. 2. 9 powróciła do Fryburga grupa doktorantów, by przygotować się ostatecznie do egzaminów jesiennych. Reszta zostaje do połowy września. *Sam*

Paczki dla jenców ida!

Komitet szwajcarski dla akcji pomocy jeńcom polskim (Schweizerisches Hilfswerks für polnische Kriegsgefangene, Bern, Bürglenstrasse 39, konto czekowe Nr III/12778) zawiadamia, że w dalszym ciągu przeprowadza wysyłkę paczek dla jeńców-Polaków, znajdujących się w niewoli niemieckiej.

SPORT

PAC bije reprezentacje Anglikow

Rozegrany dn. 27. 8 na boisku w Sarnen mecz między zespołem z Flüeli a od niedawna w obozie Gossau zgrupowaną reprezentacją Anglików, był niewątpliwie „gwoździem" naszego sezonu piłkarskiego w kant. Obwalden. Ponad tysiąc widzów nie szczędziło słów uznania dla obu drużyn, we wszystkich zaś obozach okolicznych zawody niedzielne były dłuższy czas tematem rozmów.

Trzeba bezstronnie przyznać, że Anglicy zjechali do Sarnen z drużyną wręcz doskonałą, której porównać wprost nie można ze słabiutkim zespołem angielskim obozu Wald, dobrze znanym drużynom Pfäffikonu i PACu. Był to najgroźniejszy przeciwnik, z jakim PAC w ciągu dotychczas rozegranych 91 meczów zetknął się w Szwajcarii. Pięciu zawodowców I Ligi nadawało piętno grze Anglików, piłkarzy zaś tego pokroju, co ich środkowy napastnik Kirkham (z Wolwerhampton) rzadko można spotkać na kontynencie europejskim.

PAC, zaskoczony ostrą i bezwzględną grą Anglików, nie daje sobie jednak narzucić ich systemu. Krótką, przyziemną grą napadu Polacy szybko opanowują sytuację i przy żywiołowych brawach naszych żołnierzy Kargol z trudnej pozycji strzela już w 12 minucie pierwszą bramkę. Tempo gry nie słabnie ani na chwilę, sytuacje podbramkowe zmieniają się błyskawicznie, a bramkarz PAC, Kraska, przytomnymi paradami ratuje dwa bardzo groźne momenty. W 27 minucie po krótkim okresie przewagi Polaków Kargol główką strzela drugą bramkę, przyjętą nową porcją oklasków. Szybkich akcji wypadowych zespołu z Flüeli nic już nie jest w stanie powstrzymać. Kargol znów przejeżdża potężnych obrońców brytyjskich i lokuje po raz trzeci piłkę w siatce gości.

W drugiej połowie gry Anglicy z jeszcze większym uporem zaczynają stosować grę ciałem. Bramkarz PAC jest ustawicznie atakowany. Niektórzy gracze z Gossau popadają w przesadę i grają brutalnie, w czym celuje prawy obrońca Anglików. W 20 minucie drugiej połowy gry bohater dnia Kargol, pchnięty bez pardonu, pada i łamie sobie palec. Anglicy strzelają w okresie swej liczebnej przewagi pierwszą bramkę, a po 10 min. drugą (obie były dziełem Kirkhama). Kargol wraca na boisko i gra się wyrównuje. Anglicy atakują z uporem, mecz nabiera momentów dramatycznych. Na 2 min. przed końcem gry sędzia dyktuje rzut karny przeciw Polakom, strzał Kirkhama paruje jednak Kraska, ku zrozumiałej radości zgromadzonych Polaków i… Włochów. Reszta widowni w widoczny sposób życzyła zwycięstwa naszym gościom i nie taiła złości z udanej parady naszego bramkarza.

Przy gromkich brawach opuszczają Polacy boisko w Sarnen, odnosząc niewątpliwie najbardziej wartościowy sukces w dziejach istnienia jedenastki PAC. Mecz rewanżowy ma się odbyć w dn. 10. 9 na boisku w Krontal (St. Gallen). *u*

Maggia - Locarno 6 : 1

Dn. 20. 8 doszło do rewanżowego spotkania tych drużyn, tym razem jednak na terenie Maggi. Mecz oczekiwany był z zainteresowaniem zarówno przez żołnierzy, jak i społeczeństwo cywilne.

Gra rozpoczęła się szybkim atakiem biało-czerwonych, którzy będąc w dobrej formie narzucili gościom własne tempo. Po ładnie przeprowadzonej kombinacji przez trójkę ataku Konarzyński - Spandel - Rogowski pada w 10. minucie pierwsza bramka dla nas, strzelona ostro przez Rogowskiego. W 20. minucie Locarno wyrównuje, jednak już w 35. min. pada druga bramka, strzelona przez Strzeleckiego i do przerwy pozostaje wynik 2 : 1 dla Maggi.

Po przerwie zaznacza się całkowita przewaga naszej drużyny, która wspaniałymi zagraniami wprost zasypuje gości licznymi bramkami. I tak w 10. min. Rogowski uzyskuje trzecią bramkę, w 25. min. Spandel wjeżdża na piłce do bramki i swoistym stylem zdobywa czwartą bramkę, w 35. min. Strzelecki z prawego skrzydła pięknym strzałem zdobywa bramkę piątą i wreszcie w ostatnich pięciu minutach gry Spandel bije szóstą bramkę, ustanawiając wynik 6 : 1 dla nas. *J. W.*

Polacy - Hindusi 10 : 2

Zespół „Maggia" rozegrał dn. 28. 8 na własnym terenie rewanżowe spotkanie piłkarskie z drużyną Hindusów z Losone. Egzotyczna jedenastka zjechała w towarzystwie przeszło setki innych Hindusów, ściągając jednocześnie olbrzymią miejscową publiczność cywilną, spragnioną widoku niecodziennych gości.

Mecz rozpoczął się gwałtownymi atakami Hindusów, pragnących pomścić pierwszą porażkę. W 18. minucie uzyskują pierwszą bramkę, strzeloną przez kapitana brytyjskiego. Bramka ta zostaje natychmiast wyrównana w 20. minucie przez Spandla celną główką. Prowadzenie naszym przynosi 23. minuta drugą bramką, uzyskaną przez Rogowskiego, a w 40. minucie Spandel bije trzecią bramkę. Wynik do przerwy 3 : 1 dla Polaków.

Druga połowa gry to całkowita przewaga Polaków, którzy nie pozwalają przejąć inicjatywy Hindusom, zasypując ich po prostu gradem zdobytych bramek: w 5. min. Rogowski, w 10. Spandel, w 15. znów Rogowski, w 20. Matuszak, wreszcie w ciągu ostatnich dziesięciu minut Baran zdobywa jeszcze trzy bramki.

Podkreślić trzeba wspaniałą obronę Tacały i Myszki.

Drugą bramkę dla Hindusów zdobył również kapitan brytyjski. *J. W.*

Flüeli - Maggia

W dn. 17. 9 odbędzie się w Sarnen mecz między zespołami Flüeli i Maggia.

Kazano mu kopac wlasny grób...

»Journal de Montreux« przytacza historię pewnego młodego ucznia z Polski, któremu udało się uciec do Szwajcarii. Oświadczył on dziennikarzowi szwajcarskiemu: »Gdy władze okupacyjne skończyły likwidację »niepożądanych« w mym mieście rodzinnym (rozstrzelano 12000 w jedną niedzielę), zaprowadzono mnie na cmentarz, gdzie miałem zostać rozstrzelany wraz z setką innych. W czasie gdy zabijano rodziców, młodzież musiała kopać wspólny grób dla wszystkich«. Chłopiec skorzystał z chwilowego zamieszania i umknął przez płot cmentarza. Przy pomocy organizacji podziemnych udało mu się wyjechać do Niemiec, a stąd do Szwajcarii. W zimie 1944 roku zamknięty w wagonie węgla, jechał przez 5 dni do granicy. Zmarzł okropnie i opłacił swą podróż kilkoma miesiącami leczenia w szpitalu. Nie wiadomo jeszcze czy nie trzeba mu będzie amputować obu nóg.

Wplaw przez jezioro Bodenskie

Pismo »St. Galler Tagblatt« donosi: Dn. 28. 8 rano, w miejscowości Altenrhein, po szwajcarskiej stronie jeziora Bodeńskiego wynurzył się z wody człowiek w spodenkach kąpielowych i oświadczył przedstawicielom władz, że jest żołnierzem polskim, zbiegłym z niewoli niemieckiej. Poprzedniego dnia po zapadnięciu ciemności, wraz ze swym kolegą, z którym razem zbiegł z obozu jeńców, dosięgnął pod miastem Lindau brzegów jeziora i popłynął ku szwajcarskiemu brzegowi. Walka z żywiołem trwała 7 godzin. Kolega jego opadł z sił i utonął. Jemu się udało.

Zbiega zaopatrzono w odzież i gdy odzyskał siły odesłano do jednego z obozów internowania.

Bój w Thonon

Donieśliśmy już w poprzednim numerze »Gońca«, że w walkach o Thonon, miejscowością francuską leżącą na brzegu jeziora genewskiego, zginął jeden z naszych kolegów strz. Henryk Grajek z III/4 W. psp. W walkach, które doprowadziły do uwolnienia tego miasta, oddziały FFI oraz tzw. groupe franc miały poważne straty (18 zabitych oraz kilkudziesięciu rannych), nie mamy jednak dotąd wiadomości, czy są jeszcze inni Polacy na liście strat.

W boju tym poległ także ppor. Claude Gruillot, syn francuskiego komandora Georges Gruillot, wieloletniego attaché morskiego w Warszawie.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Prawa kombatanckie

dla bohaterskich obronców Warszawy

Jak już donosiliśmy, w opinii świata pod wpływem nagleń rządu polskiego coraz głośniejsze stało się wołanie o przyznanie żołnierzom Armii Krajowej w Polsce praw kombatanckich, które by uchroniły ich od straszliwego losu w razie dostania się w ręce niemieckie i zmusiły wroga do zastosowania ludzkich metod walki.

Wołania te odniosły skutek o tyle, że w dn. 30 sierpnia brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych wydało następujący komunikat:

»Rząd brytyjski stale czynił wszystko co w jego mocy, by członkowie sił zbrojnych państw, prowadzących z Niemcami wojnę, traktowani byli przez niemieckie władze wojskowe stosownie do praw i zwyczajów wojennych. Do rządu brytyjskiego doszły jednak liczne wiadomości, z których wynika, że żołnierze polskiej Armii Krajowej, stojącej w czynnej walce ze wspólnym wrogiem, są traktowani przez niemieckie władze wojskowe wbrew prawu wojennemu i obowiązującym zwyczajom. W związku z tym rząd brytyjski składa następujące formalne oświadczenie:

1) Polska Armia Krajowa jest jednostką walczącą, tworzącą nierozłączną część składową Polskich Sił Zbrojny. 2) Członkowie polskiej Armii Krajowej są pouczeni, by prowadzili swe działania zgodnie z zasadami wojskowymi. Występują z bronią otwarcie przeciw wrogowi, działają w oddziałach podporządkowanych odpowiedzialnym dowódcom. Zaopatrzeni są w wyraźne odznaki lub polskie mundury. 3) W tych okolicznościach represje przeciwko członkom polskiej Armii Krajowej są naruszeniem praw wojennych, obowiązujących także Niemcy. Rząd brytyjski kieruje wobec tego uroczyste ostrzeżenie do wszystkich Niemców, biorących udział w takich wykroczeniach lub za nie odpowiedzialnych i zapowiada, że za swe przestępstwa poniosą oni pełną odpowiedzialność«.

Podobne oświadczenie wydał również rząd Stanów Zjednoczonych A. P.

W odpowiedzi na to, rząd niemiecki ogłosił w dn. 1. 9. komunikat, w którym wywodzi, że »Generalgouvernement« po obaleniu dawnej Polski jest pod zarządem niemieckim i jest uznane (!) za kraj uboczny Rzeszy (Nebenland des Deutschen Reiches)«, — wobec czego »ci, którzy się dopuścili aktów gwałtu przeciw siłom zbrojnym i władzom Niemiec, są traktowani jako buntownicy, podlegający karze«. Jednocześnie komunikat twierdzi, że nawet gdyby uznać GG za obszar okupowany, to i w tym przypadku ludność, stawiająca zbrojny opór, nie może podlegać prawu wojennemu.

W ciągu kilku dni Berlin zmienił jednak zdanie. Oto chcąc wykorzystać ujemne wrażenie, jakie w całym świecie cywilizowanym wywarła odmowa Rosji udzielenia Warszawie pomocy, oraz różne pogróżki padające z Moskwy pod adresem armii gen. Bora, — władze niemieckie ogłosiły w dn. 4. 9. oświadczenie całkiem odmienne od poprzedniego. Zapowiedziały mianowicie, że żołnierze polscy w Warszawie będą traktowani jako jeńcy wojenni, a to z tego względu, »by mogli uniknąć losu, jaki im gotują Rosjanie«. Powyższy krok Berlina ma więc pobudki czysto polityczne.

Nieprawdopodobne a jednak...

Radiostacja krajowa »Świt« ogłosiła co następuje: »Na ziemiach zajętych przez wojska sowieckie żołnierze Armii Krajowej są aresztowani. Żołnierze ci zostali osadzeni w Majdanku. W sierpniu aresztowano 2700 oficerów i szeregowych Armii Krajowej, wśród nich dowódcę 9. dywizji ze sztabem. Aresztowano również delegata rządu na województwo lubelskie. Inne aresztowania objęły członków PPS oraz Partii Pracy«. Powyższą wiadomość potwierdził w Londynie premier Mikołajczyk.

Samoloty sowieckie zawiadomiły Warszawę ulotkami, że za wywołanie powstania (!) gen. Bór … stawiony będzie przed sądem (czyim?).

Radiostacja »Błyskawica« nadała z Warszawy nast. wiadomość: Według sprawozdania ze Lwowa, delegat rządu polskiego i jego zastępca na m. Lwów zostali wywiezieni do Kijowa. Według sprawozdania z Lublina, 200 oficerów i szeregowych Armii Krajowej, którzy byli internowani w Majdanku, zostało wywiezionych na wschód.

Sukces „Pioruna"

Polski kontrtorpedowiec Piorun odniósł niedawno piękny sukces, zatapiając w zatoce biskajskiej, przy użyciu torpedy, niemiecki uzbrojony statek handlowy.

Sprzymierzency odpadaja od Rzeszy

(Kronika wydarzen 27. 8 – 7. 9)

Zawieszeni broni na połnocy. Finlandia zrywa stosunki dyplomatyczne z Rzeszą. Wojska niemieckie opuszczają Finlandię. Działania wojenne przeciw Rosji zawieszone. Manerheim rokuje w Moskwie.

Katastrofa niemiecka na Bałkanach. Pod naporem Rumunów i Rosjan armie niemieckie opuszczają zagłębie naftowe Ploesti. — Rosjanie nad Dunajem. — Zw. sowiecki wypowiada wojnę Bułgarii. — Bułgaria prosi o zawieszeni broni. – Wojska bułgarskie opuszczają Jugosławię i Grecję, partyzanci greccy obsadzają granicę grecko-turecką. — Powstanie w Słowacji.

Linia Gotow przełamana. Oddziały 8. armii przełamują linię Gotów i wchodzą na równinę lombardzką. — Oddziały amerykańskie i francuskie przechodzą Alpy i nacierają na Genuę i Turyn.

Zachod Europy wolny. Wojska Sprzymierzonych rozbijają doszczętnie armie niemieckie, broniące się we Francji. Dywizje pancerne angielskie i amerykańskie oswobadzają Belgię, wkraczają do Holandii, osiągają granicę niemiecką. Pierwsze walki na linii Zygfryda.

Francja przystępuje do dzieła odbudowy. Tymczasowy rząd francuski wraca do Paryża. — W części Francji uruchomiono ruch kolejowy. — Radiostacje francuskie przywracają swe audycje. — Gestapowcy i żołnierze SS, winni zbrodni w stosunku do ludności Annecy, rozstrzelani w liczbie 81.

Walki na ziemiach Polski. Ofensywa rosyjska między Narwią i Bugiem. Walki na linii Łomża - Rożan - Wyszków - Radzymin.

Pomoc dla Warszawy

Jeszcze nie przebrzmiał apel Dowódcy Dywizji o śpieszenie z pomocą na rzecz Warszawy, prowadzącej nierówną walkę bohaterską, a już odzew tego apelu mamy w uchwale studentów obozu uniwersyteckiego Winterthur, powziętej na wniosek Bratniej Pomocy. Żołnierze obozu uchwalili natychmiastowe, jednorazowe opodatkowanie na ten cel w wysokości jednodekadowego żołdu.

Zbiórka, przeprowadzona wśród 160 żołnierzy dała narazie 1700 fr.

ADRESY: Redakcja: Rédaction du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau). Ekspedycja: Expedition du Journal des Internés polonais, Baden (Aargau), nr telef. 2.31.82. Wpłaty dla „Gonca Obozowego" (na blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern.

Cena „Gonca Obozowego": dla oficerow i aspirantow Fr. 0.25, — dla podoficerow i szeregowcow Fr. 0.15.